



**STAR
WARS**
**SZKARŁATNE
SZLIFY**

E. K. JOHNSTON

TEUMACZYŁ

KRZYSZTOF KIETZMAN

*Dla agenta kanadyjskich służb wywiadowczych,
monitorującego historię mojej przeglądarki.
Świetnie się bawiliśmy przy tej książce, co nie?*

STAR WARS™ CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
KONWERCENCJA
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
BITWA O JEDHĘ
KATAKLIZM
MISJA NA PLANETĘ X
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK WALO
POŚRÓD CIENI
NAWAŁNICA
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT PÓŁNOCY
AKOLITA



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści JEDI
MISTRZ I UCZEŃ

MRO CZNE WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
CIEN KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA
WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)
DYNASTIA THRAWNA. CHAOS
DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO
DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO
MRO CZNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

OPowieści z IMPERIUM
PARSZYWA ZGRAJA
AHSOKA
THRAWN
LORDOWIE SITHÓW
TARKIN
WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)
HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE
SZKARŁATNE SZLIFY
WOJENNE BLIZNY

NOWY SWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)
UTRACONE GWIAZDY
OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOVA NADZIEJA. EPIZOD IV

STAR WARS. Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY
HANA SOLO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI
MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK



NOVA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA
KONIEC I POCZĄTEK
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
CIEN SITHÓW
WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

Z POKIOŁÓW

SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

Przez dziesięć beztroskich sekund pozwala sobie na myśli o życiu, jakie wiodłaby, gdyby tylko sprawy potoczyły się nieco inaczej.

Pieniądze. Statek. Han. Jakakolwiek praca. Szczery uśmiech na jego wspomnienie, nie ta maska, którą przywdziewa, by przeżyć.

Zawsze jednak spoglądałaby przez ramię, bo przecież nie robiłby tego on. Uznała, że ochroni Hana najlepiej, jeśli puści go wolno.

A siebie samą – jeśli tu zostanie.

Sygnał turbowindy wytrąca ją z rozmyślań, ale i tak już podjęła decyzję. Nie wie, kto jeszcze pozostał przy życiu na tym statku, ale pal licha, kogo zobaczy, gdy rozsuną się drzwi – wie, jakie podejmie kroki.

Tożsamość osoby opuszczającej kabinę nie dziwi jej znów aż tak. Nie wiedziała wprawdzie, że przebywa na pokładzie, bo Vos skrzętnie skrywał swoje tajemnice, a Qi'ra nieszczęśliwie miała czas, by je zgłębić, gdy przybyli z Hanem, przywożąc coaxium. Może nie sądził, że to ważne. Dryden Vos rzadko kiedy lekceważył przeciwników, ale nie to, że nigdy. Ona sama jest tego żywym przykładem, a on – przykładem martwym.

Żadna z nich nie jest ubrana do walki, ale obie są do niej gotowe. Długa suknia nowo przybyłej obszyta jest srebrnym materiałem, połyskującym mimo przyciemnionych okien. Qi'ra rozpoznaje go. Pancierz można nosić na różne sposoby. Kobieta ostrożnie przemierza pobojuwisko, które Qi'ra pozostawiła w gabinecie ich byłego wspólnego szefa.

– Cóż – zagaja Qi'ra z niedbałą, fałszywą godnością, a tylko taką widziała u Drydena Vosa. – Strzelam, że czyni cię to moją prawą ręką.

Kobieta uśmiecha się szeroko, szczerząc wydatne zęby. Żadna z nich nie jest głupia. Głupcy dość szybko kończą w Szkarłatnym Świcie, a przecież obie tyle już przetrwały.

– Możesz mi ufać tak dalece, jak tobie ufał Vos – mówi.

Qi'ra spogląda na bezwładne ciało na podłodze, otoczone szczątkami wszystkich tych przedmiotów, które obsesyjnie gromadził. Wystarczyłaby ich garść, by wykupiła sobie nowe życie w innym miejscu, ale nigdy nie mogłaby się od niego uwolnić, nie do końca. Na jej skórze widnieje symbol Szkarłatnego Świtu, ale przecież piętno sięga głębiej, a w przestępczym półświatku grasują istoty mroczniejsze niż Dryden Vos. Ostatecznie była to jedyna możliwa decyzja, podjęta za nią przez przezroczyste szklane drzwi i obietnicę bez pokrycia. Przywołuje w myślach znajomą twarz i uśmiecha się.

– Cóż, przychodzi taki moment, że jednak warto dać sobie spokój z próbami zabójstwa – mówi. Siada w fotelu i składa ręce na biurku. Wysyła rozkaz odlotu osobie stojącej u steru. Powiadomi całą załogę, gdy już oddalą się od planety. – To co, zaczynamy?

Na pobliskiej plaży stoi znany jej dawniej chłopak. I on rozpoczyna nowe życie.

ROZDZIAŁ 1

Minęły niespełna cztery godziny, odkąd Moloch przywlekl ją z koreliańskiego kosmoportu przed oblicze Lady Proximy, by ta zadecydowała o jej losie. Qi'ra nie była pewna, ile tego czasu poświęcono karaniu strażników, którym wymknął się Han. Próbowała o tym nie myśleć: ani o karze, ani o nieobecności Hana. Jedno i drugie było bolesne z innego powodu, a Qi'ra zawsze starała się unikać cierpień.

Wiedziała, że tym razem są nieuniknione.

Pozostawiona sama w celi w najpośledniejszej części kryjówki Białych Robaków miała stanowczo zbyt wiele czasu na myślenie. Mimowolnie robiła plany, szukała rozwiązań, sposobu na wybrnięcie z sytuacji. Nadaremno. Uświadomiła to sobie, gdy tylko przypominające szczypce ręce Molocha zacisnęły się na jej ramieniu i odciągnęły ją od bramki w kosmoporcie. Nie mogła jednak przestać.

Do tej pory jakoś sobie radziła. Wmawiała sobie, że potrafi przetrwać wszystko, zresztą w jakimś stopniu nie miało się to z prawdą. Ba, nawet ta celnia nie była najgorszym miejscem, w jakim przyszło jej spędzać czas. Zaczynała od

mniej niż zera, o czym chętnie do znudzenia przypominała jej Proxima. Myślała, że czyniło ją to silniejszą. Zawsze odczuwała głód, ciągle knuła, wiecznie szukała kolejnego zarobku. A teraz jej życie zatoczyło pełny krąg i znów była mniej niż zerem.

To wina Hana. Jasne, to ona opuściła gardę, ale przecież to przez niego. Odkąd tylko zwrócił na siebie jej uwagę, rywalizując z nią o tytuł głównego szcziurołapa, nie doceniała go. Nie. Nie jego. Lekceważyła jego wpływ na nią. Jego niewymuszony urok i nieustający optymizm okazały się syrenią pieśnią, wzbudzającą w niej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Doszło do tego w trakcie tamtego incydentu z droidem, gdy Han o mało nie wygryzł jej z pozycji głównego szcziurołapa, ale Qi'ra i tak zdołała wyjść z tego zwycięsko, więc go od siebie nie odepchnęła. Był przydatny. Lojalny. Miał jej pomóc.

Porzucił ją. Tak, sama mu kazała. I tak, mówiła poważnie. Ale mówiła to w porywie chwili, gdy mogła sobie pozwolić, by martwić się o kogoś innego niż ona sama. A teraz dopadła ją ponura rzeczywistość. Przynajmniej odniosła małe zwycięstwo. Zapewniła Hanowi wolność. Uciekł, a pomimo wszystkiego, czego nauczyli się o trudach życia, gdy dorastali w podziemiach Koronetu, poprzysiągł jej, że któregoś dnia po nią wróci.

Najgorsze było to, że całkowicie mu wierzyła. Któregoś dnia naprawdę po nią wróci, o ile nie zamieni go w papkę jakiś narwany męt, mający więcej blasterów niż rozsądku. Podczas tamtej strasznej nerwówki w kosmoporcie żadne z nich nie wzięło pod uwagę tego, że między tamtą chwilą a tą, która dopiero miała nadejść, może upłynąć długi okres.

Nie wiedziała, co ze sobą zrobi w międzyczasie. Jej los był niepewny, a Qi'ra nie znalazła się w sytuacji, w której podejmuje się dobre decyzje.

Mogłaby się ucześcić wyobrażenia o nim, o jego triumfalnym powrocie, gdy ocali ją od lichej przyszłości, malującej się w jak najczarniejszych barwach. Mogłaby się trzymać nadziei, pał licho, co jej zrobi Proxima. Dopatrywałyby się pozytywnych stron. Przecież mogłaby na niego poczekać. Jakiś zniosłaby ból i udrękę, wyobrażając sobie ich wspólną przyszłość. Tak na jej miejscu zrobiłby Han. Tego też była pewna.

Nie zamierzała czekać. Nadzieja matką głupich, a Qi'ra nie chciała marnować wyobraźni na ładne przyszłości, które mogą nigdy nie nadejść. Umrze tu na rozkaz Proximy – albo będzie żyć z tego samego powodu. Nie ona o tym decydowała. Wiedziała jedynie, że prędzej czy później drzwi jej celi otworzą się i będzie zmuszona przyjąć to, co czeka na nią po drugiej stronie.

Nadal trzymała w dłoni kostki Hana. Tylko one jej zostały, a były praktycznie bezużyteczne. Nie da ich nikomu jako łapówki, a już na pewno nie zapłaci nimi za skradzione coaxium. To tylko dwa twarde sześciany na łańcuszku, coś, co Han odziedziczył po ojcu, swoisty amulet. Qi'ra nie wierzyła w takie mrzonki, a mimo to nie mogła się ich pozbyć. I tak w końcu je zabiorą, a na samą myśl o tym aż w niej kipiało.

O, to ta jedyna rzecz, dzięki której być może wyjdzie z tego wszystkiego cała. Gdyby tylko zdołała przekuć gniew w determinację, kto wie, czy nie zachowałaby głowy na karku, dosłownie i w przenośni. Proxima bywała mściwa,

ale przecież nie głupia. Qi'ra nadal miała dla niej wartość, choć już nie jako zaufana członkini Białych Robaków. Gdyby przywódczyni ją wyrzuciła, nie zwróciłaby się jej inwestycja. Z pewnością dojdzie do tego samego wniosku. A jeśli nie, Qi'ra sama jej o tym przypomni. Nie dlatego, że czeka na Hana. Niech go diabli, zamierzała przeżyć tu bez niego.

Drzwi do jej celi uchyliły się ze zgrzytem. Mimowolnie skrzywiła się, gdy do środka przedarł się snop światła. Nie będzie już bardziej gotowa. Usłyszała nadciągające ogary, więc nie wezmą jej z zaskoczenia. Stała prosto, możliwie starannie otrzepała ubranie i przeczesła palcami skołtunione włosy. Mogą ją obedrzeć ze wszystkiego, tylko nie z godności. Już raz wywalczyła sobie tu miejsce i zamierzała sprawić, by Robaki o tym nie zapomnieli. W ostatniej chwili pod wpływem impulsu włożyła kostki Hana do ust. Doznanie było dziwne i o mało ich nie wypluła, ale drzwi już się otwierały. Musiała się skupić.

Koreliańskie ogary rozdrapywały ziemię, gdy czekały. Długie pazury pozostawiały bruzdy, gdy bestie szarpały się na łańcuchach i ujadły. Moloch nie prowadził psa na uwięzi. Zamiast tego opierał się na lasce. Qi'rze nie umknął paralizator u jego pasa. Na jego widok mimowolnie się wzdrygnęła. Wiedziała, że nie jest jedynym Robakiem, któremu ta pałka śni się po nocach, ale tylko ona miała za chwilę przeżyć ten koszmar na jawie. Gdyby Moloch mógł się okrutnie uśmiechnąć, z pewnością by to zrobił. Zamiast tego odstąpił na bok i ogary wdarły się do celi.

Gdyby Rebolt i Syke chcieli, powstrzymaliby je. Qi'ra wiedziała, że są wystarczająco silni. Mieli mniej więcej tyle samo lat co ona, ale byli od niej wyżsi i szersi w barach,

co bardzo liczyło się w przypadku szczurołapów, całe życie rzucających się za byle ochłapem. Rebolt uśmiechnął się drwiąco. Przynajmniej Syke wyglądał, jakby próbował zapanować nad ogarem. Unikał wzroku Qi'ry. Wbijał ciemne oczy w podłogę, a obiema rękoma trzymał łańcuch. Co innego bezlitosny Rebolt. Na jego twarzy malowało się poczucie zwycięstwa, które przecież nie przypadało mu w udziale. Dopuszczał ogara na taką odległość, że gdyby ten chciał, mógłby ją ugryźć.

– Dość – odezwał się Moloch. Obaj chłopacy instynktownie przetłumaczyli rozkaz na język basic i zapanowali nad psami. – Nie jesteśmy tu dla przyjemności. Mamy ją odstawić do Lady Proximy.

Pochwycił ją jak wcześniej w kosmoporcie. Wtedy stawiła opór wystarczająco długo, by kazać Hanowi uciekać, nim w pełni do niej dotarło, że przegrała i nie ma sensu podejmować walki. Teraz poddała się po dobroci. Nie dała mu żadnego powodu, by obchodził się z nią szorstko, ale Moloch i tak sobie pofolgował. W kosmoporcie tylko ścisnął Qi'rę i powalił na ziemię, po czym ją odciągnął. Teraz, gdy nie byli w miejscu publicznym, mógł się wykazać znacznie większą kreatywnością.

Dotknął ją lekko paralizatorem, a po jej ciele i tak rozeszły się bolesne impulsy. Wrzasnęłyby, ale że miała w ustach kostki, wydarł się z nich jedynie wysoki jęk. Moloch zaśmiał się, a gulgot ten bardziej przypominał warknięcie.

– To najniższe ustawienie, rzecz jasna – oznajmił. Qi'ra skupiła się na tym, by zrozumieć jego słowa. Konieczność tłumaczenia choć na chwilę przyćmiła ból. – W końcu zaczniesz wrzeszczeć.

Nie wątpiła w to ani przez chwilę.

Moloch ciągnął ją przez tunele. Szedł zbyt prędko, by mogła mu dotrzymać kroku. Potknęła się, zdarła skórę na kolanie, po czym zakapior o mało nie wyrwał jej ramienia ze stawu, gdy siłą postawił ją na nogi. Ogary kęsały dziewczynę w kostki, na tyle tylko, by odskakiwała i traciła równowagę. Teraz, gdy była w ruchu, kręciło się jej w głowie ze strachu i od adrenaliny, ale przecież to żadna nowość. Po prostu minie kilka chwil, nim nad tym zapanuje.

Okno za sadzawką Proximy zostało naprawione. Do pomieszczenia nie docierało światło słoneczne. Zebrały się tu wszystkie Robaki, od najmłodszych kieszonkowców po Karsota, starszego Grindalida, opierającego się na elektro-pałce przy brzegu. Nie zamierzał dopuścić, by tym razem ktokolwiek podszedł do Proximy. Na wszelki wypadek oczyszczono klepisko ze śmieci.

Moloch zaciągnął Qi'kę na przód sali do wtóru szeptów. Wszystko ignorowała. Jediną istotą w pomieszczeniu, która teraz miała dla niej znaczenie, była sama Proxima, właśnie wyłaniająca się z wodnego gniazda, gdzie wysiadywała młode.

Jej ciało pokrywały wrzody, zaczerwienione i wyraźne na tle bladej szarości skóry – wystarczyła krótka chwila wystawienia na światło słoneczne. Zdjęła misterną biżuterię i Qi'ra widziała ślady w miejscach, gdzie jej ciało dotykało metalu. Aż trudno dać wiarę, że nikt wcześniej nie wykorzystał tej słabości Grindalidów – ich długie, kręte cielska nie nadawały się do życia na powierzchni Korelii. W katakumbach jednak byli prawie nietykalni. Utrzymywali władzę nad ulicami Koronetu, wysługując się innymi. Może to dlatego

Proxima głównie zatrudniała dzieci. Im nie przychodziły do głowy takie myśli, szczególnie gdy już wykorzeniono z nich resztki niezależności. To cud, że pomyślał o tym Han, ale wyraźnie poczyniono starania, by taka sytuacja nie powtórzyła się już nigdy. Mimo wszystko słabość to słabość. Qi'ra nie zamierzała o niej zapomnieć.

– Qi'ro. – Głos Proximy rozniósł się po całej sali, jednocześnie władczy, skrzekliwy i osobliwie melodyjny. – Otrzymałaś wszelką możliwą pomoc. Szansę za szansą. A mimo to mnie zdradziłaś.

Ktoś inny na jej miejscu mógłby błagać o łaskę, zapewnić, że to Han wbrew jej woli zaciągnął ją do kosmoportu w chaosie, który rozpętał się po uszkodzeniu okna. Kto wie, czy Proxima nie rzuciłaby takiej osoby na pożarcie ogarom, zresztą Qi'ra nie była aż tak głupia. Wszyscy widzieli to, co się tu rozegrało. Wiedzieli, co zrobiła.

Wokół zebrały się pozostałe Robaki. Na niektórych twarzach malował się entuzjazm, a porucznicy przymuszali tych opornych. Qi'ra znów ujrzała Rebolta, wrednego nawet bez ogara, a także Syke'a i Jagleo. Żadne z nich nie miało odznaki Prowodyra, co wydało się jej dziwne. Grindalidka przeprowadziła wielki konkurs na to stanowisko, gdy przypadło ono w udziale Qi'rze, ale miała w tym ukryte motywy. Teraz przywódczyni gangu wymagała karności i dbała o wyraźną strukturę dowodzenia.

– Emo, podejdz proszę – odezwała się, a Qi'ra już wiedziała.

Proxima nie wybrała jednego ze starszych szczurołapów, co nie wróżyło niczego dobrego dla tych, którzy nadal tu byli. Nikt nigdy nie pytał, co takiego dzieje się ze starszymi

dziećmi. W pewnym wieku zwyczajnie znikali, co samo w sobie stanowiło odpowiedź.

– Ogary czy laska? – spytała dziewczynę Proxima.

Qi'ra nawet nie spojrzała na Emę. Nie spuszczała wzroku z istoty wynurzającej się przed nią z sadzawki. Wszyscy nie znosili ogarów, chyba że byli wybierani na ich opiekunów, ale Ema szczerze ich nienawidziła. Qi'ra nie wiedziała, czy strach dziewczyny zwiększy czy zmniejszy szansę na ich wybór. Laska byłaby lepszą decyzją na dłuższą metę. Nie pozostawiłaby blizn ani nie zasmakowałaby w krwi Qi'ry. Bolałoby bardziej, ale ból nie utrzymywałby się tak długo jak po ataku ogarów. Ema jeszcze nie rozumiała cierpienia związanego z ciągłą karą.

Krępa czternastolatka dołączyła do Robaków niedawno, po śmierci rodziców. W przeciwieństwie do większości członków gangu doświadczyła sytego dzieciństwa. Nie była drobna ani chuda mimo tego, że w kanałach ściekowych spędziła już dwa lata. Miała blizny po ogarze, który przyłapał ją, gdy próbowała się dostać do skrzyni z zaopatrzeniem na tyłach śmigacza Białych Robaków. Po tej akcji została zrekrutowana, ale zawsze omijała psy szerokim łukiem. Choć fakt, że objęcie stanowiska opiekuna było najprostszym sposobem, by zyskać posłuch wśród członków gangu.

– Laska – wybrała Ema.

Qi'ra zaryzykowała spojrzenie i na twarzy dziewczyny ujrzała niemal nieludzką radość. Ema po raz pierwszy posmakowała władzy. Spodobało jej się.

Moloch rzucił Qi'rę na ziemię. Przytrzymał jej ręce za plecami tak długo, że nie mogła się podeprzeć. Padła ze szczękiem zębów. Nie miało to znaczenia. Po chwili

Karsot dopadł ją z laską i świat przeszedł w straszną, bolesną biel.

Przez jej żyły popłynęła elektryczność. Wystarczająco silna, by sprawić ból, choć nie do tego stopnia, by zatrzymać pracę serca. Bo co to za tortury, które prowadzą do śmierci ofiary, a Grindalidowie, co do jednego, byli ekspertami. Szczurołapy próbowały się cofnąć, gdy Qi'ra wiała się po klepisku, ale nie pozwolono im na to. Grindalidowie trzymali je blisko niej, by były świadkami kary i by nie przyszło im do głowy planować ucieczki.

Qi'ra nie mogła krzyczeć z powodu kostek w ustach. I tak wydawała z siebie mnóstwo dźwięków, tak że Robaki miały niezły ubaw, gdy patrzyły, jak cierpi, ale w Molochu tylko narastała frustracja, gdy nie dostawał od niej tego, czego chciał. Krzyknął do Karsota, by ten zwiększył moc. Qi'ra poczuła, jak jej kości zamierają w nienaturalnych pozycjach; stawy i więzadła nie były w stanie poradzić sobie z bólem inaczej, niż sztywniejąc.

– Dość! – rozkazała Proxima.

Światło przeszło w szarość, choć ból nie ustąpił.

Qi'ra sapała na posadzce. Nie zamierzała wstawać, póki jej do tego nie zmuszą. Zresztą nie była pewna, czy by podołała.

– Niech to będzie lekcją dla was wszystkich – dodała przywódczyni. – Oto, co was czeka, gdy mnie zdradzicie. Oto wasz los.

Nie uszło uwadze Qi'ry, że nie wspomniała o Hanie. Nikt go nie wspomni, bo jemu jednemu się udało. On jeden zdołał uciec. Grindalidka nie zamierzała im o tym przypominać.

Przywódczyni zanurkowała w sadzawce, a pozostali Grindalidowie precyzyjnie przeszli przez tłum i opuścili salę. Qi'ra nadal leżała na ziemi. Nie wydano żadnych rozkazów, ale lekcja wydawała się oczywista. Pozostawała na łasce tych, którymi dopiero co przewodziła. Była dobrą Prowodyrką. Niemal odczuła ulgę.

Niemal. Plan Hana niemal się sprawdził. Przehandlował coaxium za wolność, a jeśli za tę kwotę zdołał kupić jeden bilet, cóż, tak już bywało. No, z powodu jego planu omal nie postradała życia. A teraz zapłaci cenę za jego lekko-myślność, bo do głowy mu nie przyszło, że mogą skrewić. Tak bardzo tego pragnęła, wierzyła mu i pokładała nadzieję w ich umiejętnościach. Wspólnie dorastali, przetrwali konkurs na stanowisko Prowodyra. Okazało się to niewystarczające. Chciała być tamtą dziewczyną, tamtą, która może liczyć na pomoc innych i która uważa, że kiedyś zdoła uciec. Klepisko pod jej dłońmi jednak było równie chłodne jak prawda: jest sama, a jej jedyny cel stanowi przetrwanie. Nie zamierzała już nikomu ufać, snuć nierozsądnych planów. Znajdzie jakiś inny sposób na życie – i to czym prędzej.

Gdy wokół niej zbierały się szczurołapy, Qi'ra postanowiła, że już nigdy nie wystarczy jej „niemal”.

ROZDZIAŁ 2

Prowodyr szczurołapów dostawał pierwszą porcję szamy. Decydował, kto jeszcze zaspokoi głód i w jakiej kolejności. Qi'ra próbowała być sprawiedliwa. Szczurołapy miały już wystarczająco zmartwień. Jeśli będzie tą jedną osobą na świecie, która zadba o ich interesy, odplacą się jej lojalnością. Plan był dobry i dobrze jej służył. Póki pełniła funkcję Prowodyrki.

Dobra wola, którą sobie wypracowała, zniknęła. Gdy tłum napierał, odcinając jej drogę ucieczki, Qi'rze przyszła do głowy jedna myśl: chronić twarz. Szczurołapy bały się wielu rzeczy, a gdy dano im coś, czego nie musiały się obawiać, potrafiły być okrutne. Wiedziała o tym, bo do nich należała.

Dłonie szarpały ją we wszystkich kierunkach. Chwytały ją za włosy i ubrania. Małe palce ciągnęły za sznurówki butów, a większe przeturlały ją, by dobrać się do jej kurtki. Kopała instynktownie – zbyt wiele lat chroniła w ten sposób swój dobytek – ale palce wpiły się w nią mocniej. Paznokcie wrzynały się jej w skórę.

Starsze dzieci zdołały zdjąć jej kurtkę i natychmiast doszło do bójkii o łup. Rebolt wykazał się większą inteligencją, niż Qi'ra podejrzewała, i oczyścił drogę dla Emy. Nie walczył dla niej, nie do końca. Gdyby podał jej zdobycz, to przecież nie w darze; stanowiłaby symbol zagrożenia, przesadnego zobowiązania i sojuszu, który tak naprawdę nie istniał. Dopełnił jednak starań, by kurtka przypadła w udziale dziewczynie. Zwycięstwo należało do niej, a ona wiedziała, że pomoże. Choć Qi'ra miała wrażenie, że Ema tak naprawdę nie potrzebowała asysty. Przedarła się przez resztę dzieci, wymachując pięściami. Rzuciła się na obiekt pragnień.

Zaferowana utratą kurtki, Qi'ra nie zauważyła chwili, gdy mniejsze dzieci zdarły z niej buty. Nie walczyły między sobą – natychmiast zajęły się spódnicą, założoną na legginsy. Była wodoodporna i miała szereg kieszeni – teraz już pustych, ogołoconych przez Molocha – i choć wydawała się zbyt duża na dzieciaka, który wyrwał ją reszcie, i tak zapewni mu ciepło.

Ema w większości zapanowała nad ciżbą walczącą o łup. Zdzielila z główki część mniejszych szczurołapów, strącając ich z ludzkiej sterty, a wtedy pozostali zorientowali się, z kim mają do czynienia. Kurtka Qi'ry stanowiła niezły kąsek, ale nie była warta rozszuszczenia osoby, która decydowała, ile i kiedy zjesz. Opór stopniał momentalnie i nim Ema podniosła z ziemi fant, podarty tylko w jednym miejscu i nieco sfatygowany, wszyscy z szacunku oddalili się na pewną odległość. Dziewczyna zarzuciła kurtkę na ramiona, powiodła dłońmi po miękkim futrze wyściełającym kołnierz, po czym włożyła dwa palce do ust i gwizdnęła głośno. Walki momentalnie się skończyły.

– Pora na kolację – ogłosiła tak spokojnym tonem, że równie dobrze mogła komentować pogodę.

Małe dzieci zwinęły spódnice Qi'ry w kulkę i dołożyły do niej buty. Z pewnością przehandlują zawiniątko komuś, komu spasuje rozmiar, no albo je sprzedają. Tak czy owak, Qi'ra już tych rzeczy nie zobaczy. Leżała na ziemi, jakimś cudem nietknięta. Wykonane z aurodium kostki Hana sprawiały, że czuła na języku gorycz. W jej obnażone legginsy już wsiąkał chłód.

Szczurołapy opuściły salę w możliwie składnym szyku z Reboltem i Emą na czele. Syke i Jagleo zamykali tyły, ale to bez znaczenia. Nie musieli walczyć o pozycję w hierarchii. Gdy Ema mijała leżącą Qi'rę, rzuciła jej pogardliwe spojrzenie.

– Nie fatyguj się na kolację – powiedziała. – I tak nic dla ciebie nie zostanie.

Qi'ra nie zamierzała wstępować do stołówki. Teraz, gdy już odzyskała swobodę ruchów, liczył się jeden cel. Gdy Robaki zajęły się kolacją, zerwała się na nogi.

Dudniło jej w głowie, ale dała radę ustać. Klepisko pod jej skarpetami było obleśne, ale cóż miała zrobić? Opierając się o ścianę, ruszyła korytarzami do swojej nory.

Niewiele tu trzymała. Zresztą wszyscy mieli niewiele, a rzeczy pozostawione przy karimacie aż się prosiły, by je capnąć – własność prywatna była kwestią siły. Oczywiście, Ema już się wprowadziła jak na swoje. Licha poduszka i cienki koc zostały porządnie przetrząśnięte, a sama kari-mata – przesunięta w stronę drugich drzwi, tych, którymi wychodziły ogary, o ile w ogóle zapuszczały się do tej części placówki. Qi'ra wypluła kostki na dłoń, po czym schowała

je do śmiesznie małej kieszonki legginsów. Podeszła do posłania, na którym sypiał Han.

Jeśli ktoś wykazywał się wystarczającą odwagą, by trzymać rzeczy przy swoim miejscu do spania, tą osobą był właśnie on. Podobnie jak w przypadku jej miejscówki, Qi'ra widziała, że ktoś już się tu wprowadził, choć istniała szansa, iż posłanie Hana nie zostało porządnie przepatrzone. Obmacała poduszkę w poszukiwaniu zgrubień, po czym ściągnęła koc z tego żalostnego czegoś, co uchodziło tu za materac. Odchyliła rogi i porządnie obszukała dno, ale niczego nie znalazła. Może Han był mądrzejszy, niż sądziła.

– Skarpetki. – Qi'ra odwróciła się i ujrzała stojącego nieopodal Rebolta. Z jego twarzy nie schodził tamten krzywy uśmiezek. – Pod materacem chował skarpetki. Ale teraz należą do mnie.

Spojrzał na jej stopy i jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Trudno – skwitował. – To tylko skarpetki, ale lepsze to niż nic.

Odwrócił się i skierował ku psim klatkom. Qi'ra podniosła czwarty róg materaca i znalazła to małe zagłębienie, którego szukała. Rebolt znalazł skarpetki i na tym jego poszukiwania się zakończyły, ale Han schował pod łóżkiem coś więcej. Pse suchary były stare i wilgotne, ale zawsze to jedzenie. Han trzymał je na wypadek, gdyby kiedyś musiał przekupić jednego z ogarów, ale Qi'ra miała inne plany. Kto wie, kiedy Ema przydzieli jej porcję podczas posiłków.

Qi'ra schowała suchary do kieszeni z kostkami i wreszcie dała sobie chwilę, by na trzeźwo ocenić sytuację. Dobra wiadomość była taka, że znalazła się poza celą. Wyglądało

na to, że Proxima chwilowo skończyła z wymierzaniem kary. Gorzej, że pozostały jeszcze kary nieoficjalne, które będą ją spotykać, ilekroć inne Robaki uznają, że dobry z niej cel. Prędzej czy później – a Qi'ra mogła jedynie mieć nadzieję, że dość szybko – Proxima wyda ostateczny wyrok. Qi'ra nie miała kurtki ani butów, a jej legginsy nie zapewniały wiele ciepła. Gdy tylko znów coś znajdzie i tak pewnie to coś zostanie jej odebrane. Musiała być ostrożna.

Przez chwilę miała ochotę zerwać się do biegu. Teraz, gdy wszyscy się posilali, mogłaby się wykraść do swojej kryjówki w Silosie. Utrzymywała ją w porządku przez całe lata na wszelki wypadek. Kto wie, czy nie przyszła pora z niej skorzystać. Nikt by się nie domyślił, że udała się tam z powrotem z własnej woli. Jedyne dwie osoby prócz niej, które zdawały sobie sprawę z jej istnienia – Tsuulo i Han – albo nie żyły, albo się zmyły, a tam na miejscu nie było kanałów ściekowych, więc Grindalidowie musieliby się sporo natrudzić, by podążyć jej śladem. Czułaby się tam bezpiecznie, choć nadal bez kredytu przy duszy. No i znalazłaby się z powrotem w Silosie, gnijącym sercu Dołu i niezaprzeczalnie najgorszym miejscu na całej planecie. Silos nie miał przyszłości.

Qi'ra wybrała wysoką pryczę, gdzie panował przeciąg. Nikt jej z tego powodu nie chciał, a każdy, kto zamierzał się przyczepić, będzie musiał się wspiąć. Qi'ra położyła się tak, by jej stopy znalazły się u góry drabinki. Jeśli ktoś spróbuje po niej wejść, dostanie z kopa w twarz. No, nie zaboli mocno, bo nie miała na sobie butów, ale lepsze to niż nic. Było zbyt zimno na sen, ale Qi'ra i tak nie miała zamiaru narażać się na atak. Nasłuchiwała, jak szczurołapy wracają do

garnizonów, nadal szamocząc się między sobą, bo nie miały nic lepszego do roboty. Starsze dzieci niedługo rozpoczną nocne obchody, ale te młodsze pozwijały się w kłębki, by pospać. Qi'ra patrzyła, jak się kładą. Wiedziały, że tam jest, ale nie uznały jej za zagrożenie.

Drabinka zatrzęsała się i Qi'ra się przygotowała. Po charakterystycznym braku dźwięku domyśliła się jednak, z kim ma do czynienia. Tylko jedna szczurołapka była tancerką, na tyle mądrą, by opracować własny styl walki na podstawie ruchów, do jakich przywykło jej ciało. Gdy Qi'ra ujrzała twarz Jagleo, nieco odpuściła. Ale tylko trochę.

– Więc zostałaś zdegradowana – rzuciła Jagleo. – Strzelam, że już zauważyłaś.

Qi'ra nie odpowiedziała. Skoro Jagleo chciała mówić, nie zamierzała jej przerywać, ale nie planowała też nieproszona dzielić się informacjami. Pewnie zresztą już do końca życia.

– Ema jest tyranką, więc sobie poradzi – ciągnęła złodziejka. – Wzbudza zbyt duży strach u młodzików, by planowały bunt, a starszaki nie biorą jej na poważnie. Co jest głupie, bo nie bez powodu Proxima wybrała ją, a nie kogoś z tej grupy.

Nie trzeba było geniusza, by zauważyć, że Proximę interesują tylko dzieci: małe, łatwo ulegające wpływowi, co ułatwiało rekrutację. Niewiele jadły i dało się nad nimi zapanować, obiecując nagrody, więc ich wychowanie nie należało do specjalnie trudnych. Wychodziły na słońce, a to przecież było głównym powodem, dla którego Proxima nie mogła bez nich się obejść. Dzięki małym rozmiarom i zwinności dzieci potrafiły się wspinać i chować, co też działało na ich korzyść.

– Syke uważa, że Ema planuje czystkę wśród starszych szczurołapów. Szczególnie mowa o naszej czwórce – dodała Jagleo. Płowe włosy opadły jej na twarz. Odgarnęła je na bok. – Skoro ciebie i Hana ma z głowy, będzie jej łatwiej rozprawić się z Sykiem, Reboltem i mną. Choć uważam, że się myli. Nie zamierza nas po prostu zabić. Nie, póki nadal jesteśmy przydatni.

Qi’ra nadal milczała. Kto inny pewnie by się zdenerwował, ale Jagleo była przyzwyczajona do ciszy nawet w zwyczajne dni.

– Szykuje się duży napad – teoretyzowała. – Będzie nas przed nim przestrzegać, będziemy ćwiczyć, organizować się i tak dalej. Ale już po wszystkich pozostałe przy życiu szczurołapy będą miały jedną cechę wspólną. Młody wiek.

Jagleo sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła z niej czarny materiał przypominający kawałek gazy. Potrząsnęła nim i Qi’ra ujrzała cienką kurtkę. Na niewiele się zda, ale lepsze to niż nic, zresztą nie wyglądała najgorzej.

– Rebolt uważa, że ocalą go ogary – dodała Jagleo. – A Syke, że jeśli wytresuje Taomata, by ten zaatakował Rebolta, Moloch go awansuje. W końcu zawsze będzie potrzebny ktoś wychodzący z ogarami na zewnątrz. Ale ty i ja nigdy nie grałyśmy w tę grę.

Podawała kurtkę Qi’rze, a ta powoli usiadła i zarzuciła ją sobie na ramiona. Materiał okazał się szorstki w porównaniu z jej futrem, no i nie dało się w niej nic schować, ale zawsze to kurtka.

– Teraz nie mogę ci za bardzo pomóc – przyznała Jagleo – no i na niewiele się przydam, jeśli zaczną mnie traktować tak samo. Ale gdy przyjdzie co do czego, możesz na mnie

liczyć. Przeżyjemy, a potem się zobaczy. Wiem, że będziesz miała plan, bo zawsze go masz, a ja utrzymam cię przy życiu tak długo, żebyś go zrealizowała.

Jagleo położyła na posłaniu małą saszetkę racji żywnościowych. Już ją otworzyła i wyjadła większość zawartości, ale z tego, co widziała Qi'ra, została jakaś ćwiartka. Nie będzie to posiłek, ale lepsze to niż psie sucharki.

– Umowa stoi – odparła Qi'ra. Sięgnęła po rację, po czym wsypała okruszki do ust i potrząsnęła folijką, by mieć pewność, że nic się nie zmarnuje.

Jagleo okazała się niespodziewaną sojuszniką. Choć drobna złodziejka pewnie na niewiele się przyda, Qi'ra nie zamierzała wybrzydzać. Nie mogła sobie na to pozwolić. Pozostawała jedna kwestia: czego takiego oczekiwała w zamian? Qi'ra wycierpiała swoje, gdy zawalił się ich plan z Hanem, i nie zamierzała tego powtarzać już nigdy. Jeśli nabierze choćby najmniejszych wątpliwości, porzuci Jagleo w okamgnieniu.

Qi'ra umościła się na posłaniu z nową kurtką na ramionach. Choć trochę zaspokoila głód. Dobre i to.